Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 10 WARSZAWA, DNIA 9 MARCA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

Z „DNIA PIEŚNI" W LUBLINIE.



Uczestnicy „Wesela na Podlasiu".

NA CZASIE.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej był związany od powstania swego z organizacją rolniczą. Posiada więc bogatą tradycję zgodnej ze starszem pokoleniem współpracy na pożytek wsi.

Początkowo jako sekcja, później — samorządna organizacja prowadził Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej pracę nad budzeniem świadomości i sposobieniem do dalszej pracy w życiu. Kiedy się rozrósł, spotężniał—doszedł do równorzędności z Kółkami Rolniczemi. Jednak Zjazdy obydwu organizacyj: C.Z.M.W. i C.Z.K.R. uchwaliły, że dalej będą ze sobą współpracować. Widomym znakiem przyjaznego współżycia stał się wspólny statut połączonych organizacyj pod nazwą: Centralny Związek Kółek Rolniczych i Młodzieży Wiejskiej oraz przewidziana przez statut wspólna Rada, która miała uzgadniać prace dwu organizacyj. Później Kółka Rolnicze połączyły się z Towarzystwem Rolniczem.

Wtedy dopiero Zjazd C.Z.M.W. w Poznaniu uchwalił odrębny statut Związku, jednak podkreślił zarazem, że w dalszym ciągu stosunek nasz do organizacji starszej będzie przyjazny. Dlatego też polecono władzom Związku zawrzeć umowę z organizacją rolniczą.

Zarząd C.Z.M.W., nie zwlekając, przystąpił do opracowania umowy, którą przedłożył następnie władzom zunifikowanej organizacji rolniczej, które na projekt wyraziły zgodę. Podpisaną umowę zatwierdziły władze obydwu organizacyj.

Przytaczamy tu ważniejsze punkty umowy, które oświetlają zasady współpracy obydwu organizacyj.

„1. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej zawiera z Centralnem Towarzystwem Organizacyj i Kółek Rolniczych umowę jako z organizacją bratnią, celem zachowania wzajemnego współżycia i prowadzenia zgodnej współpracy w pracach przysposobienia rolniczego, jak konkursy rolnicze, oświata rolnicza i t. p.

2. Celem umowy jest utrzymanie ścisłych węzłów między obiema organizacjami dla podkreślenia identyczności ideologicznej i łączności organizacyjnej między młodszem i starszem pokoleniem wiejskiem.

3. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej w swych pracach zwraca uwagę stale na wykształcenie fachowe swych członków, jako że w przyszłości w pierwszym rzędzie młodzież ta zasili szeregi organizacyjne Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych.

4. Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych gwarantuje prowadzenie w pierwszym rzędzie przysposobienia rolniczego na terenie Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, mając na względzie to, że praca, włożona w szeregi tej młodzieży zwróci się w postaci nowych członków fachowców, jakimi będą członkowie Centr. Zw. Mł. Wiejsk. oraz biorąc pod uwagę dotychczasowe wyniki pracy w tej dziedzinie.

5. Dotychczasowe Sekcje przysposobienia rolniczego Cent. Towarzystwa Rolniczego unifikują się z Centr. Zw. Mł. Wiejsk. Skład władz na danym terenie tworzy się w stosunku do ilości zespołów i członków.

6. Strona organizacyjna przysposobienia rolniczego należy do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, zaś w sprawach fachowych ostateczny głos przysługuje organizacji rolniczej.

7. Układaniem programu pracy i podziałem funduszów przysposobienia rolniczego zajmują się kierownicy przysposobienia rolniczego. Centr. Związku Młodz. Wiejsk. i Centr. Tow. Organiz. i Kółek Roln.

8. Wszelkie rozbieżności i spory między kierownikami Przysposobienia Rolniczego Centr. Tow. Organ. i Kółek Roln. i Centr. Związku Młodzieży Wiejsk. w sprawach planu pracy i rozdziału funduszów regulują prezesi.

9. Spory w organizacjach wojewódzkich regulują prezesi w ciągu 7-miu dni od chwili zgłoszenia sporu. Sprawy nie załatwione w tym terminie przechodzą do Centrali w kolejności przewidzianej w § 8.

10. Fundusze przyznawane przez Ministerstwi Rolnictwa na Przysposobienie Rolnicze podejmuje Centr. Tow. Organiz. i Kółek Roln. a po podziale przekazuje do kas central obu organizacyj.

11. Wydział Przysposobienia Rolniczego Centr. Tow. Organ. i Kółek Roln. wraz z kierownictwem Przysposobienia Rolniczego C. Z. M. W. ustalają plan współdziałania inspektorów i instruktorów Centr. Tow. Org. i Kółek Roln. na czas akcji konkursów rolniczych. Zatwierdzenie tego planu należy do organizacji rolniczej.

12. Wydział Przysposobienia Rolniczego daje miesięczną wkładkę do organów Centr. Związku Młodzieży Wiejsk. i Centr. Tow. Organiz. i Kółek Rolniczych pozatem ma możność umieszczania artykułów fachowych w organie Centraln. Związku Młodzieży Wiejskiej".

Jan Rudowski. Stanisław Gierat.
Wł. Malski. Józef Marszałek.

Warszawa dn. 11.XII. 29 r.

Współpraca i kontakt z organizacją rolniczą nie jest dla nas czemś nowem, jakiemś posunięciem taktycznem, bo to wypływa z naszej tradycji. Rozumiemy bowiem, że przed całą wsią polską leży mnóstwo zadań, które spełnić ona musi i że spełni je ona lepiej w zespoleniu sił niż w rozbiciu. Jednocześnie przez podkreślanie łączności z organizacją rolniczo-gospodarczą wykazujemy, że pilnym wszystkich obowiązkiem jest bojowanie o lepszy byt gospodarczy wsi.

Zyskujemy przez oparcie się o organizację rolniczą niezależność polityczną, którą uważamy za rzecz niesłychanie ważną.

Są jednak organizacje, które odrywały się od organizacji rolniczej, wolały się uzależnić od organizacyj politycznych. Jakie to organizacje — związkowcy nasi wiedzą.

Wiedzą też, że dla nich łączność z organizacją rolniczą to tylko posunięcie taktyczne, które zapewnić im ma pewne korzyści materjalne.

St. Gierat.

O rzemiosło na wsi.

Tam sięgać będzie nasza myśl, gdzie ugorem leży niezorganizowane życie młodej wsi. *Instytut Mł. Wsi.*

Kooperatywy rzemieślnicze.

Im głębiej wnikamy w życie wsi, im potężniej odczuwamy potrzebę przebudowania dotychczasowych warunków bytowania, tem większe rodzą się trudności, które przezwyciężyć musimy własnemi siłami, zrodzonemi z ducha potrzeb i na miarę zaplanowanych prac. Żyjemy w tych czasach, kiedy wszystko i wszyscy podporządkowywują się czynnikom organizacji, ładu i porządku. Nic więc dziwnego, że i to, co się na wsi dzieje, świadomie czy nieświadomie tym zasadom się podporządkowywuje i w myśl ustalonych wytycznych rozwija.

Niechaj więc wolno mi będzie nad poruszoną przez kol. Biegaja kwestją rzemiosła na wsi zastanowić się i wszystkie poruszone sprawy w myśl wyżej poruszonych zasad omówić. Jestem bowiem przekonany, że zasady organizacji, na poczuciu ładu i porządku oparte, w tym celu jedynie istnieją, aby rodzący się stale nowy duch i nowa treść ustalonemi drogami płynęły, a nie posiadały znamion chaosu i bezplanowości.

Dotychczas w dyskusji wszyscy koledzy wyliczyli wszystkie rodzaje rzemiosła, omówili każdy po kolei, wyłuszczyli zalety i wady, oraz warunki niezbędne dla rozwoju poszczególnych rzemiosł.

Ostatnio poruszono nawet sprawę szkolnictwa zawodowego.

Wszystko to pięknie.

Ale?

Jakto wyglądać będzie w życiu, w praktyce?

Jeden nauczy się szewstwa, drugi rymarstwa, trzeci stolarstwa, koszykarstwa, tkactwa itd. Ale jak zabiorą się do produkowania? Czy tak jak dawniej w pojedynkę?

I oto tu nasuwa się jedno zasadnicze rozwiązanie, jedna droga — **spółdziałanie — zakładanie kooperatyw rzemieślniczych.**

Dopiero wtedy, kiedy przy warsztacie spółdzielczym stanie kilku wiejskich rzemieślników, kiedy swoje małe kapitały **połączą** dla zorganizowania produkcji i otwarcia sklepu, dla zorganizowania gdzieś w pobliskiem mieście i kierowania owoców swej pracy na inne rynki zbytu, nastąpi **samodzielne odbudowanie się gospodarcze wsi.**

W ślad za rozwojem gospodarczym iść będzie kultura materjalna. W duszy związkowca ideały gromadzkie nabiorą istotnej wartości, wypełnią się krystaliczną treścią i świecić będą żywym przykładem rozwoju.

Sądzę, że największem świętem spółdzielczości będzie przeżycie w głębi duszy rezultatów współdziałania, wyników **stowarzyszenia się dla wspólnych, zrozumiałych celów.**

Nic nie pomoże wygłaszanie hymnów podniebnych na cześć spółdzielczości.

Nie sprawią cudu bezwartościowe „poszukiwania wewnętrznych wartości“, jeżeli rozum, wola i serce działaczy wiejskich, przodowników, wiodących młode gromady w lepsze jutro, nie złączą się, by szukać dróg krótkich i prostych, wskazań jasnych a myśli konkretnych.

Wiadomo jest wszystkim, że nic się na świecie nie dzieje bez przyczyny i że rzeczy wielkie łatwo nie przychodzą.

Zanim więc nadejdzie okres, zbawiennego oglądania owoców kooperacji rzemieślniczej, należy przedtem stworzyć i nauczyć się zasad i metod współdziałania.

A to jest do rozwiązania!

R. Tyczyński.

W IMIĘ PRAWDY

W numerze 9-tym „Wici“, w artykuliku p. t. „Zjazd Wołyński“, pisze jakiś p. „Uczestnik“, który nie chce widocznie swojego nazwiska wyjawić, jak następuje:

„W stosunku do Z. M. W. R. P. „Wici“ i C.Z.M.W. „Siew“—zjazd powziął uchwałę tej treści:

VI-ty Walny Zjazd wzywa do połączenia się w imię dobra wsi i demokracji wiejskiej.

Charakterystycznem jest, że przy omawianiu wyżej uchwalonego wniosku kol. Wł. Fołty były też i słowa: „Wrazie zbagatelizowania tej sprawy przez którąś z Central, idziemy tam gdzie jest właściwy, bo z duszy wsi zrodzony ruch młodzieży wiejskiej“. Obecny przedstawiciel warszawskiego mieszczaństwa, opiekującego się Centralnym Związkiem Tamkowym—p. redaktor Sawicki—zwalczał to namiętnie, używając wielce „wychowawczych“ i „kulturalnych“ słów, jak „głupi“ „warjat i t. p. Mówił, że nikt na Tamce nie bagatelizuje połączenia, bo Federacja przecież stworzona“.

* * *

Bardzo byśmy chcieli, aby skromny p. Uczestnik napisał, jakie to mieszczaństwo warszawskie opiekuje się „centralnym Związkiem Tamkowym“. Poco to zamykać w sobie? Lepiej odrazu wygarnąć! Inaczej nazwiemy pana, p. Bezimienny „Uczestniku“—wierutnym kłamcą, dla którego nie powinno być miejsca w uczciwej gromadzie Młodej Wsi!

Czemuż p. Uczestnik nie pisze, że owe wielce „wychowawcze“ i „kulturalne“ słowa p. redaktora Sawickiego (tego z mieszczaństwa warszawskiego) sprawiły, że większość Zjazdu odrzuciła końcową część wniosku p. Fołty, jako nierozsądną? Jakto, mieszczanin warszawski potrafił, „namiętnie zwalczając“, obalić część wniosku p. Fołty, na Zjeździe, na którym był tylko gościem? Stanowczo zakłamał się p. „Uczestnik“, że aż wstyd!

A teraz co do tych — „warjat“ i głupi“. Stwierdzam, że takich słów nie użyłem.

Jednak, wiedząc o tem, że wnioskodawca p. Fołta jest namiętnym zwolennikiem „Wici“ (aż dziw, że może z tem pogodzić urząd instruktora Wołyńskiego Związku, który przecież jest **neutralny)** i że długą część wniosku skierował przeciwko C. Z. M. W., stwierdziłem, że Centralny Związek Mł. Wiejskiej pragnie unifikacji całej Młodzieży, czego najlepszym dowodem powstanie Federacji Związków Młodzieży Wiejskiej. Stwierdziłem dalej, że łączenie Związków Młodzieży Wiejskiej, to nie jest zwalanie na kupę pustych beczek, albo kawałów drzewa, stąd nie może się odbywać nagle. Łączenie Związków bez uprzedniego przygotowania połączenia nazwałem robotę warjacką i głupią, bo szybko się roz-

---

Przed „Dniem Pieśni Ludowej” w Lublinie.

Gorące, bo gorące były to dni dla naszego Koła. Niczem czasu pracy żniwnej, kiedy to przez dzień cały chłop wydaje z siebie tyle potu ile tylko wydać może jego ciało. A gdy spracowany położy się spać, to śpi snem kamiennym całą noc i—skoro świt zajrzy do jego chaty przez małe okienko, budzi się ze snu zdrowy, wstaje do nowej całodziennej pracy. I tak przez całe żniwa.

Chcąc na Zjeździe w Lublinie w „Dzień Pieśni Ludowej“ śpiewać i tańczyć namęczyliśmy się przygotowaniem mocno. Ale z nastaniem dnia następnego braliśmy się wytrwale do pracy.

Uczyliśmy się oberka i mazura. (Nie dziwcie się, że zaczynam od tańców, bo przygotowania do nich były najbardziej „pracowite“). Odbywaliśmy początkowo ich próby co drugi dzień, a potem nawet codziennie (wszystko tem się tłumaczy, że mało mieliśmy czasu, a trzeba było czemś się wykazać). Pragnęliśmy przekonać widzów, że nasze wsiowe tańce o wiele są piękniejsze niż dzisiejsze modne.

Obowiązki nauczyciela tańców przyjął na siebie kol. Ciszek, instruktor w. f. i p. w. Wojewódzkiego Związku. Ale nam też zalał sadła za skórę! Początkowo nawet chcieliśmy się całego „zaszczytu“ wyrzec.

Od początku nieźle jakoś poszło mazurowe skakanie koleżankom, ale tego nie można było powiedzieć o kolegach. Tu był twardy orzech do zgryzienia dla kol. Ciszka. Uczyć musiał jak w wojsku rekrutów. Skakaliśmy jednak wszyscy — ni to polkę, ni oberka, ni krakowiaka.

Stopniowo jednak zaczęli niektórzy wpadać w takt mazura i tych kol. Ciszek wybrał do zespołu tanecznego.

Dostałem się i ja do czwórki, która za dziwić miała Lublin. I tu się zaczyna dla nas okres gorący, ale przyjemny. Po kilku próbach mazur zaczął się wygładzać, przybierać należyte formy, jak drzewo pod dłutem rzeźbiarza.

leci. Jak widać skłamał p. „Uczestnik“ raz jeszcze.

Dziwne tylko czemu p. „Uczestnik“ nie wspomniał o tem, że wnioskodawca p. „Fołta“ wyraził się o łączeniu Centralnego Związku Mł. Wiejsk. z Małopolskim Zw. Młodzieży w ten sposób, że Małopolska nic go nie obchodzi. (A przecież sam pochodzi z Małopolski)! I tutaj nierozsądność takiego stanowiska podkreślił przedstawiciel organizacji rolniczej na Zjeździe.

Dla całości mogę tylko dodać, że Centralny Związek Mł. Wiejskiej na drogę realnej pracy nad unifikacją młodzieży wszedł, bowiem dąży stale do zunifikowania sfederowanych Związków. Natomiast według poglądu p. Fołty „z duszy wsi zrodzony ruch młodzieży wiejskiej“ rozwala inne Związku i chociaż oświadcza się w swojem pisemku rozłamowcom, ale o połączeniu się z nimi nie myśli. A bardzo byśmy chcieli doczekać się chwili łączenia między „pokrewnymi“ sobie „Wiciami“, Wielkopolskim Związkiem Młodzieży Wiejskiej i „Zniczem“.

Wtedy może uwierzylibyśmy w ich ruch „z duszy wsi zrodzony“.

Zawsze łatwiej jest coś rozbijać niż łączyć! *J. Saw.*

Wyzysk emigranta przez agentów linyj okrętowych.

Jedną z najważniejszych bolączek opuszczających kraj emigrantów, są starania o wydostanie pozwolenia na wyjazd, uzyskanie paszportu oraz kupno karty okrętowej. Wychodźca, postanowiwszy wyjechać, rozpoczyna swe starania przez wędrówkę do gminy. W gminie, zauważa szereg cały barwnych plakatów i afiszów zamorskich linij okrętowych. Na pytanie lub prośbę o poradę w większości wypadków sekretarz gminy względnie wójt doręcza mu gotową kopertę z adresem linji okrętowej, w której znajduje się papier albo gdzie należy zwrócić się po bezpośrednie informacje.

Albo inaczej. Wychodźca, na stwierdzenie chęci wyjazdu, powiedzmy do Kanady, lub Brazylji, zostaje poinformowany przez urzędnika gminnego, że należy zwrócić się do Berka lub Jaśka Zysmana, albo Werby, którzy najlepiej mu te wszystkie rzeczy załatwią tylko będzie to coś niecoś kosztowało. W większości wypadków wieśniak nasz przyjmuje tę radę i udaje się do wskazanego męża zaufania linji okrętowej, względnie pisze list.

Uczyliśmy się w przerwach hołubców. Koleżanki nabierały biegłości w krokach. Radość widniała na wszystkich twarzach. Nawet na twarzach tych, którzy nie weszli do zespołu. Taki jest charakter mazura.

Ale to nie wszystko. Przed każdą próba mazura odbywała się próba śpiewu. Chcieliśmy przecież na konkursie wziąć jakąś nagrodę. Zresztą i bez nagrody byśmy śpiewali, boć przecież wziąć mieliśmy udział w „Dniu Pieśni“.

Otrzymaliśmy zaproszenie. Już teraz wycofać się nie można. Tańczyć musimy. Próby mamy teraz co dzień. Ale nie czujemy zmęczenia.

Mazur idzie dobrze. Cieszy się kol. Ciszek, że jego nauka w las nie poszła.

Zabieramy się do oberka. ale to już drobnostka. Każdy go z nas tańczy żwawo. I na lewo i na prawo.

Chodzi tylko o przygotowanie pewnych figur, by oberka ożywiły. Postarał się i tutaj kol. Ciszek.

Ja wybijam takt czubkami i obcasami. Inny ciągnie nogą po podłodze, jakby miał dłuższą. Kol. Prezes uderza dłonią, co chwila w cholewę buta i wrzeszczy „O lepso, o jesce lepso“. Czwarta para również ma coś oryginalnego. Oberek w tym składzie jest piękny i bardziej naturalny. Przyśpiewujemy też sobie:

Nie masz jakto nasz Dominów,
Który ma swych dziarskich synów,
Dziarskich synów i dziewczyny,
Z buzią słodką jak maliny,

Gdy zbierzemy się w niedzielę
Wtedy jest radości wiele,
Bo każdy z nas dziarsko hasa
W lewo w prawo obertasa.

Jeden z kolegów nuci:

Jestem Walek z Dominowa,
Gdzie jest w Kole praca zdrowa,
Gdzie mam swój dobytek własny
I Marysi buziak kraśny.

Kiedy mam te dobra wielkie,
— Zginęły kłopoty wszelkie,

* * *

Po krótkim czasie, zjawia się agent. Chłop zaczyna mu wypowiadać swe obawy i pyta o warunki pracy, zarobki na dalekiej obczyźnie. Agent prawie nigdy nie mówi prawdy, raczej namawia i zachęca wahających się do wyjazdu. Chłopi, którzy powzięli zamiar wyjazdu dość łatwowiernie przyjmują informacje agenta. Mając pewność, że emigrant pojedzie, agent zaczyna go objaśniać, jak okropne trudności napotka on przy wyrabianiu paszportu. Wszystko jednak da się przezwyciężyć, ponieważ całą sprawę agent załatwi sam. Po wymienieniu ceny za starania agenta, sięgającej od 5 do 20 dolarów, chłop przeraża się, rezygnuje z pomocy agenta i postanawia paszport wyrobić sobie sam. I teraz dopiero rozpoczyna się droga utrapienia: w gminie, względnie w powiecie objaśniają go ile to on musi mieć zaświadczeń i od urzędu skarbowego i od wojska i od policji i od gminy. Raz i drugi daremnie usiłując zrozumieć drogę i kolejność wyrobienia potrzebnych papierów, emigrant powraca do agenta, który oczywista nie stracił go z oczu. Teraz cena już jest wyższą, lecz po daremnych samodzielnych usiłowaniach, stwierdziwszy że parokrotna podróż do powiatu już pociągnęła znaczne koszta, emigrant całkowicie oddaje swą sprawę w ręce agenta. Ten, wyszukuje coraz to nowe trudności, cena wyrobienia paszportu rośnie z tygodnia na tydzień i niejednokrotnie dobiega 20—30 a nawet 50 dolarów.

Wyzysk emigrantów przez agentów, żerujących na nieświadomości wieśniaka, jest wprost potworny, boć trzeba wiedzieć, że paszport emigracyjny, wziąwszy pod uwagę wszystkie opłaty stemplowe, wynosi około 35 zł. a agent, za wyrobienie paszportu poza opłaceniem przez emigranta wymienionej sumy, bierze 50—100 a nawet 300—400 zł.

* * *

Jak można usunąć z drogi wychodźcy tę okropną plagę emigracyjnych pijawek? Co należy zrobić? Zdaniem naszem, rzecz prosta: Uświadomić emigranta czem jest agent i zorganizować mu dobrą społeczną pomoc, ponieważ szczupły personel urzędów, które załatwiają sprawę emigrantów, pomimo najszczerszej woli i chęci nie jest w stanie dokładnie objaśnić i uświadomić wyjeżdżającego. Chcąc powyżej wskazany cel osiągnąć, należy przedewszystkiem uświadomić całe społeczeństwo, jak ważnem jest zagadnienie emigracji i na jakie krzywdy i wyzysk emigrant jest narażony.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne, mając na celu opiekę nad emigrantem, organizuje „Tydzień Emigranta Polaka" w całej Polsce, w czasie którego będzie jaknajszerzej przeprowadzona akcja uświadamiania przedewszystkiem wsi—jak i w jaki sposób należy się bronić przed wyzyskiem agentów, jak należy organizować pomoc wyjeżdżającym i tym którzy kraj opuścili, co społeczeństwo powinno zrobić by we wszystkich okręgach z których wyjeżdżają liczne rzesze powstały wzorowe placówki opieki pomocy i uświadomienia wyjeżdżających. *St. Malessa.*

Zginęła kłopotów masa
Więc se hulam obertasa.

Potem wszyscy do taktu wołamy: dziś, dziś, dziś!

Drugi z kolegów ciągnie koleżankę (która się wstydzi) na środek sali, zdejmuje kapotę, zatrzymuje nas rozśpiewanych i roztańczonych i śpiewa:

Szczęśliw jestem, jak Bóg w niebie,
Maryś moja, kocham ciebie,
Boś mi jest ładna dziewucha
— Oberka hulasz od ucha.

A ona jak mu nie wytnie:

Nie gadaj mi o miłości,
Bo mnie na to biorą złości,
Choć ci w głowie brzęczy sieczka,
Hulaj ze mną obereczka!

I dalej tańczymy oberka z przytupaniem i pokrzykiwaniem — „Hop! sas, Oj, ta dana",

Wreszcie przyszła i na mnie kolej. Dobrałem sobie stosowne słowa:

Choć w ostatniej idę parze
I tańczę pierwszy od końca
To się wcalę tem nie zrażę,
Bo mam dziewczę fest do końca.

I gdy tylko z nią wywinę
Kilka razy dookoła
Wszystkie pary w mig wyminę
I będę pierwszy od czoła.

Rzeczywiście nasze koleżanki są bardzo ładne i dobrze tańczą. Szkoda, że ich nie znacie. Żałujcie, że nie byliście na Zjeździe!

Na dokończenie oberka śpiewaliśmy wszyscy razem.

Nasza polska wieś kochana
Spiewa sobie, oj, da dana,
Spiewa dana, tańczy zdrowo
Te nasze tańce ludowe.

Jeszcze kilka kółek i oberek skończony.

* * *

W Lublinie mazur się udał, a oberka nawet nie tańczyliśmy.

Nie otrzymaliśmy nagrody za śpiew, ale mazur nam to wynagrodził.

M. Kosmala.

W ŚLAD.

WYTRWAŁOŚĆ.

Sprawa szkół rolniczych jest dla naszej Gromady Związkowej pierwszorzędnej wagi. To też każdy koleżanka i kolega, którym podniesienie poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi leży na sercu, stara się w miarę możności ukończyć którąś ze szkół rolniczych, by potem po objęciu gospodarstwa stać się wzorem i przykładem dla innych.

Niestety nie każdy ma możność uczęszczania do szkoły rolniczej. Najwięcej trudności stawiaja w tem rodzice, którzy nie rozumieją jeszcze potrzeby fachowego kształcenia swych dzieci. Powszechnem jest jeszcze mniemanie, że rolnictwa w szkole uczyć się nie potrzeba, bo i tak każdy je zna.

* * *

W roku 1918 czy 1919 w Kole naszem we Wzgórzu omawiano potrzebę kończenia szkoły rolniczej. W wyniku dyskusji dwuch kolegów powzięło zamiar wstąpienia do szkoły. Obydwaj byli dość wyrobieni — kol. kol.: M. Winiarski i Wł. Poleszak. Wybierali się do szkoły w Nałęczowie, bo ta była najbliższa.

Niestety ojciec Poleszaka nie chciał nawet słyszeć o tem, chociaż należał do światlejszych gospodarzy, (nawet prenumerował „Świąteczną").

Nie zmieniło to postanowienia syna. Nie mając pieniędzy — ucieka z domu na zarobek. Pracuje, gdzie się da: przy młocce, kosie, sierpie, mieszkając u kolegi. W ten sposób zebrał odpowiednią sumę pieniędzy i do szkoły wyjechał.

Ojciec, który początkowo rozgniewał się mocno na syna i obraził za ucieczkę i pracę u innych, kiedy zobaczył w końcu, że zarobionych pieniędzy nie zmarnował—przebaczył mu i odwiedził go w szkole. Dał mu nawet trochę pieniędzy. Odtąd przywrócone zostały zerwane przedtem stosunki z rodziną.

* * *

Czyn kol. Poleszaka powinien być dla nas wzorem, jak mamy zdążać do raz obranego celu. Nie chodzi tu o kłócenie się z rodzicami. Należy jedynie umieć cel pożyteczny osiągać.

Nic nas w tem nie powinno zrażać, nic przerażać. Mamy wytrwale iść naprzód. Takim ma być cel naszego życia.

Kto nie idzie naprzód - cofa się. A przecież naszem naczelnem hasłem, nie hasłem ze słów, jeno hasłem życia, czynów jest—„Trzeba z żywymi naprzód iść"!...

Dokładajmy wysiłków najtęższych, by stało się ono pełnem treści i życia! *Stanek.*

Oświata i kultura.

Jeszcze o ankiecie samokształceniowej.

Zapewne wszyscy pamiętają, co pisała kol. Halina Brzóskówna o ankiecie samokształceniowej. Jak to wykazywała ona pracowicie, że obowiązkiem każdego związkowca, który już nad sobą pracował, jest nadesłanie odpowiedzi na pytania, zawarte w ankiecie.

Do czego to jest potrzebne? Jakie korzyści przynieść mogą odpowiedzi na pytania?

Już zgóry można powiedzieć, że przy układaniu pytań, nie powodowano się jedynie zwykłą ludzką ciekawością. No to nie mamy czasu. Chodziło o zupełnie co innego. Rozsyłając ankiety pragnęliśmy zachęcić wszystkich tych, którzy samodzielnę pracę powiększyli i zbogacili swego ducha, by powiedzieli innym, jak to zrobili.

Nie wszyscy przecież jesteśmy jednakowo silni, jednakowo wytrwali. Nie wszyscy jednakowo potrafimy zwalczać różne przeszkody w wynalezieniu drogi właściwego rozwoju. Wielu z nas już pod wpływem pierwszych przeciwności odpadło od warsztatu wspólnej pracy i przestali wnosić do naszego ruchu nowe siły, nowe wartości.

Opublikowanie odpowiedzi na ankietę w „Siewie" miało wykazać słabszym, jak wielkie rezultaty można osiągnąć w pracy nad sobą, jeśli się ich mocno pragnie. Miało też wskazać tym słabszym drogi, jakiemi powinno kroczyć, by dźwigać się w górę stanowić też będą pomoc dla działaczy oświatowych na terenie naszego Związku i szeregu innych.

Jak widzicie sprawa nie jest błacha. Przedziwnie, zasługuje ona na całkowite poparcie przodownika pracy Związkowej.

Dlatego też nawołujemy do szybszego opracowania odpowiedzi i nadsyłania ich do Centrali. Bowiem w ten sposób przyczynicie się koleżanki i koledzy do przyśpieszenia i pogłębienie prac oświatowych Związku.

Każdy świadomy Związkowiec musi wziąć udział w ankiecie. Bywajcie!

O pieśni ludowej.

Przemówienie, wygłoszone przed turniejem chórów ludowych w Lublinie w „Dniu Pieśni Ludowej".

Po połach, lasach i szarych ugorach, po łąkach, gajach i bielonych wioskach błąka się pieśń, błąka się prosta, żałośliwa nuta, zaklęta w poszumie sosen, gwarzących muzyką wierzchołków, w gędźbie traw, targanych dłonią huraganu i szmerze strumieni.

Bór śpiewa, łan żytni śpiewa, wieś gra pobrzękiem codziennego życia, pobrzękiem gamy różnorodnych głosów i pobrzękiem dnia, a nocą, srebrną, księżycową nocą zaczynają swą pogwarę pola, stawy, moczary.

I od świtu do świtu — od nocy do nocy gra ziemia, jedną archanielską pieśń, pieśń co niby modlitwa wpływa wprost do ludzkiej duszy, do duszy, stęsknionej za rosą Piękna.

Tylko ją chwycić i—utrwaliwszy czarnemi znaczkami na karcie papieru—za przykładem ziemi śpiewać, za przykładem ziemi modlić się do pól, łąk i do życiodajnego słońca!

Tylko się wsłuchać w mowę natury — a wszędzie, wszędzie zadzwoni pieśń. Raz smutna, to znowu wesoła, radością wiosny nabrzmiała, to znowu płaczem jesieni rozszlochana—lecz, zawsze piękna i szczera — pieśń swojska, pieśń ludowa.

Ona to przecie jest towarzyszką naszą wieczystą, ona piastunką dobrą.

Bo czyż w kolebce nie usypiała nas zmęczonych płaczem—albo czyż nie pożegna nas wtedy, kiedy grudy ziemi zadzwonią o wieko trumny?

Była z nami w dzieciństwie i wtedy, kiedy z kosą i sierpem wychodziliśmy na łan ojczysty, by zbierać plon.

Była na chrzcinach, weselu i na każdym pogrzebie, zawsze wierna i nieustępliwa, nasza prosta, samorodna Pieśń!

A kiedy na kraj nasz, na ziemię naszą spadła niewola, kiedy wróg chciał nam wydrzeć serca i mowę polską, wtedy szła pieśń ludowa—wioską, borem—lasem, i słodką nutą krzepiła dusze, rozweselała serca — była aniołem pocieszenia dla bohaterów, walczących o wolność i pancerzem, co ochraniał i ochronił polskiego ducha!

I wytrwaliśmy i odrodziliśmy się przez pieśń!

A jeżeli sięgniemy do skarbca muzyki narodowych Prometejów i jeżeli zajrzymy w duszę Chopina, Moniuszki, Karłowicza, Różyckiego, Żeleńskiego, Szymanowskiego i inn. ujrzymy, że ze wszystkich utworów tych mistrzów łanu—spoziera oczyma lnów i bławatów wioskowych i odurza zapachem mięty i rumianu—nasza prosta, ludowa pieśń.

Z dnia „Pieśni Ludowej".



Goście przybyli licznie w „Dniu Pieśni".

I oto dziś — zjechaliśmy się z różnych stron ziemi lubelskiej po to, by pierwszy raz w Wolnej Polsce oddać hołd ludowej pieśni, by pochylić kornie czoła przed świętością i majestatem prostej, rodzimej nuty. Niechaj echo dzisiejszego turnieju—wyleci z tej sali—poza wioski i uleczy rany duszy, rany zadane przez wojnę i demagogję polityczną.

A teraz powitajmy Samorodną Nutę słowami wieszcza:

O Pieśni Gminna—tyś arką przymierza
Między dawnemi, a nowemi laty,
W tobie lud składa broń swego rycerza
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

Józef Kłosowski.

Z *„Dnia Pieśni Ludowej"*.



Koło Mł. Wiejsk. w Różanku w strojach ludowych.

DO ZIEMI.

Ziemio ty nasza,
Krwią przodków zroszona
— My Twoje dzieci,
My Ciebie prosimy,
Boś Matka rodzona
Byś nam swe piosnki śpiewała—
Te cuda,
Te dziwy,
Jak starzec sędziwy,
Sto lat liczący bez mała.
— — — — — — —
Zaśpiewaj nam pieśni,
Co wiek cały tworzy,
Niech nas tu rozpieszczą
I dusze otworzą
I wleją otuchę
Do serc naszych małych.
— — — — — — — —
Jak wiosną woń kwiatów
Pachniała wokoło!
I letnich żar piachów!...
Jak przyszły jesienie
Dżdżyste, błotne w sobie;
Lały łez strumienie
Nad Tobą w żałobie!
O przybyciu tej pani
Zimy w srogiej szacie,
Co sprowadza szkody
W każdej chłopskiej chacie!
— — — — — — —
Opowiedz nam przyszłość!
My Cię wysłuchamy,
A za Twoją szczerość
— — — — *Przyrzekamy*
Że wyzbywać Ciebie Ziemio,
Nigdy nie będziemy.

Bartogi, 30.I.1930 r.

Andrzej Duro.

KOLEŻANKI:

Zapisujcie się na słuchaczki Uniwersytetu Ludowego im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie.

Uniwersytet nałęczowski, to placówka wychowania społecznego młodzieży wiejskiej, dążąca do odrodzenia wsi polskiej przez wychowanie młodych pokoleń w duchu demokracji oraz w atmosferze rodzinnego dorobku kultury ludowej.

Pierwszy kurs żeński Uniwersytetu Nałęczowskiego rozpocznie się 1 kwietnia 1930 r. i będzie trwał do 30 lipca 1930 r.

Podania kandydatek przyjmuje się do 20 marca. Do podania dołączyć życiorys i zaświadczenie Koła Młodzieży albo innej wiejskiej instytucji społecznej.

Przyjmuje się kandydatki, mające ukończonych 18 lat życia.

Nauka na Uniwersytecie jest bezpłatna. Za utrzymanie opłaca się 50 zł. miesięcznie. Jednostki zdolne, a niezamożne mogą wyjątkowo otrzymać stypedjum.

Pisma wysyłać pod adresem: Uniwersytet Ludowy im. Stefana Żeromskiego—Nałęczów—Dom na Pałubach.

Koleżanki! Zapisujcie się licznie na słuchaczki nowego Uniwersytetu w Nałęczowie!

Ze Zjazdu przedstawicieli samorządu wiejskiego.

Wszelkie przejawy szerszych poczynań w dążeniu do rozwoju prac w samorządach obserwujemy jak najdokładniej, gdyż wkrótce Młoda Wieś, przeszedłszy na teren starszego społeczeństwa, wyśle swoich przedstawicieli—najodpowiedniejszych w gromadzie do Rad Gminnych i Sejmików, by radzić o dobru pospólnem i rządzić sprawiedliwie.

Dlatego też tegoroczny Zjazd przedstawicieli Sejmików, który odbył się 23 i 24 lutego budził w naszej organizacji żywe i głębokie zainteresowanie.

Z pośród całego szeregu spraw scharakteryzujemy najważniejszą, którą poszczególni referenci wysunęli na czoło doby obecnej. Chodzi o nadanie jednolitego charakteru gminom wiejskim na obszarze Rzeczypospolitej. Jak bowiem wiadomo inaczej zupełnie wygląda gmina w Małopolsce, gdzie w jej skład wchodzi z reguły jedna wieś — tak samo i w b. zaborze pruskim, natomiast w b. Kongresówce gmina składa się z kilku wsi.

Zjazd wypowiedział się jednomyślnie za gminą jednolitą. Jednak przeprowadzenie tej uchwały w życie musi się odbywać powolnie, aby normalny bieg prac nie uległ zahamowaniu.

Uchwałę tą należy powitać z radością, bowiem nadszedł już czas zerwania z istniejącemi dotąd znamionami niewoli.

Potrzeba ujednostajnienia ustroju i powiązania ścisłego wszystkich prac w ramach państwa jest podstawowem zagadnieniem doby obecnej.

Wyrazem tych dążności była uchwała Zjazdu, domagająca się od Rządu zniesienia odrębnego samorządu szkolnego i wcielenia go w ramy samorządu powiatowego. Jednak, zdaniem naszem, wprowadzenie tej uchwały w życie spowoduje raczej osłabienie tętna pracy szkół niż wzmocnienie.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

MORWA.

W parze z wzrostem zainteresowania hodowlą jedwabników dźwigać się musi hodowla morwy, która jest głównem pożywieniem jedwabników. Rozróżniamy dużo gatunków morwy. Jednak poprzestaniemy tylko na 3-ch odmianach: **morwa biała, czarna i czerwona,** z których w Europie rozpowszechnione są tylko dwie piewsze.

Do hodowli jedwabników używana jest obecnie morwa biała, dlatego o niej pomówimy bardziej szczegółowo. Dla odróżnienia tylko podajemy opis morwy czarnej.

Dochodzi ona do wysokości 10 — 12 m. Korę posiada ciemno-brunatną. Liście ma duże, sercowate. U nasady listka znajdują się dwa przylistki. Barwa liści—ciemno-zielona, od spodu jaśniejsza. Liść z obydwu stron omszony, nie posiada więc połysku—jest szorstki w dotknięciu. Ogonki liści krótkie, bez rowków. Owoce duże, na bardzo krótkich ogonkach i tylko czarne. Rośnie wolno, rozwija się na wiosnę później od białej, wymaga ziemi żyznej. Jest mniej odporna na mrozy. Liście jej są mniej pożywne dla gąsienic, stąd karmione nią gąsienice dają jedwab gorszy.

Morwa biała jest długowieczna. Wysokość

jej sięga 18 m., ale przy hodowli jedwabników—zatrzymuje się jej wzrost na 5 m. Posiada korę jasno-popielatą, u starszych drzew ciemniejszą. Liście jej są miękkie, gładkie, z połyskiem o bardzo odmiennych kształtach: sercowate lub z wrębami. Często na jednem drzewie, a nawet gałązce spotkać można liście różnych kształtów. Barwa liści—jasno-zielona. Ogonki — długie, z rowkami. Owoce morwy białej są białe, czarne, różowe, kremowe lub fioletowe. Drzewo podobne jest w budowie do akacji. W przeciwieństwie do czarnej – biała nie wymaga żyznego gruntu — rośnie prawie na każdej glebie. Najlepiej jednak udaje się na gruntach ciepłych, lekkich, piaszczysto-gliniastych. Rośnie 3 razy prędzej niż czarna.

Istnieje około 200 odmian morwy białej. Rozrastać się może przez wysiew odkładki.

Najpraktyczniejszy jest pierwszy sposób, bo daje drzewka silniejsze i lepiej rosnące, dlatego o nim będziemy mówili.

Nasienie zbierać należy z drzew silnych, dobrze rosnących, z owoców dużych, dojrzałych, opadających z drzew. Oddziela się je od owocu przez wyciskanie i przepłukiwanie w wodzie. Na dnie pozostaną nasiona, a na wierzch wypłynie miękisz, który łatwo odlać. Nasiona, które wypłyną na powierzchnię—należy też odlać, bowiem są one puste. Suszyć należy nasiona w cieniu i przechowywać do wiosny w miejscu suchem.

Siać należy morwę raz do roku, w pierwszej połowie maja. Ażeby przyśpieszyć kiełkowanie, dobrze jest wymoczyć nasiona w słonej wodzie przez 48 godzin. (na szklankę wody—12 gramów soli kuchennej). Pod zasiew przeznaczamy kawałek gruntu ogrodowego, pulchnego. Na jesieni należy go starannie przekopać z dobrze przegniłym nawozem lub kompostem na głębokość dwuch łopat. Wiosną przed zasiewem należy wyrównać grabiami i podzielić na grządki, szerokości 1 m. 20 cm. Przecinamy grządki rowkami, odległemi o 15 do 20 cm., głębokiemi na cm. Na jeden metr takiego zagonka potrzeba 2 do 3 gr. nasienia.

Dla równomiernego rozsiania należy wymoczone nasienie zmieszać z piaskiem, rozsiewanym w rowki, które należy przykryć warstwą dwuch centymetrów żyznej, najlepiej inspektowej ziemi.

O ile jest sucho—należy grządki dobrze podlewać, zwłaszcza jeśli nasienie było moczone.

Po 15—20 dniach zaczną morwy wschodzić. Kiedy będą miały po 3 listki, należy wyrwać, gdzie za gęsto, zostawiając tylko źdźbła w odległości jedno od drugiego o 4—5 cm. Wyrwane siewki zasadzić można w przygotowanych do tego grządkach.

Przez całe lato należy rozsadnik spulchniać, co 15—20 dni oczyszczać z chwastów. Podczas suszy—wieczorem podlewać.

W pierwszym roku mogą niektóre siewki osiągnąć wysokość 50 cm. (Wzrost można przyśpieszyć przez kilkakrotne podlanie grządek w czerwcu i lipcu wodą z domieszką saletry, (na litr wody—jeden gram saletry).

Dok. nast. *J. Więzik,* Szycak.

Zuch — Azotniak.

Żółciły się z wiosną pola gospodarskie, niby jakieś olbrzymie misy jajecznicy ze szczypiornikiem. Jak okiem sięgnąć—wszędzie żółte łany, niby roślin uprawnych. „Zagraniczne goście“, co to Polskę najczęściej tylko z okien wagonu znali, zapytywali nieraz, jakie to rośliny w Polsce uprawiają, że poza żółtym ich kolorem niewiele co widać na polach. A u nas w kraju to już nikt się temu nie dziwi, bo to zwyczajna rzecz była i od setek lat stale powtarzająca się. Siano przecież zboża—jęczmiona i owsy, ale chyba tylko poto, aby ognisze w towarzystwie przyjemniej róść było.

To też dziwnem się nawet wydawało jeżeli gdzieś tego ziela zabrakło. W Trzebinie było go poddostatkiem tylko u Jakuba Witonia tego roku ani na lekarstwo. Wiedzieli już dobrze Trzebińscy gospodarze, że to ziele na zdrowie roślinom uprawnym nie idzie, wiedzieli i o tem, że przestronne a puste kieszenie gospodarskie przez ono zielsko żarłoczne najczęściej pustkami świecą. Schodzili się też nieraz na Jakubowe pole niby dziwo jakieś oglądać i o radę pytać.

Całemi dniami waliły tłumy ludu, jak na widowisko, każdy rad zobaczyć ten jęczmień i owies, czysty ciemno-zielony, bujny i silny, niby chłop rozrośnięty, dobrze żywiony. Stary Jakób rad wszystkich po polu prowadzał i uwag nie szczędził, jak co robić aby się złodzieja z pola pozbyć. Bo to widzi się nie łatwa z tem sprawa—powiada. Pleć można to tylko w ogrodzie, ale nie na polu, gdzie tego chmara cała. Kosić niby to można, ale to ryzykowne, bom raz omal nie wykosił do cna całego owsa. I już mi się zdawało że na to zielsko nijakiej rady niema aż tu razu pewnego jadę do Opoczna i nic nowego wszędzie takie same pola „jajecznicy“ jak i u nas. Kiedy się tak od niechcenia rozglądam po polach naraz widzi mi się, że na jednem jakieś znaki jakby wypisane. Staję, przyglądam się raz i drugi—jako żywo litery. Patrzę i oczom nie wierzę. Zaczynam składać czytam „Ognicha“. A bodajby cię gęś kopnęła pomyślałem—toś mi nowinę powiedział! Toć dziecko w kołysce powie, że to ognicha, ale żeś dowcipny

wymyślił taki napis na polu i to napis z czystego żywego owsa ciemno-zielonego to prawda.

I dalejże pytać, kto się jeno nawinął, czyje to pole i jakto ten napis zrobiono. Gospodarze tamtejsi, widać zwyczajni tego, dziwili się bardzo moim pytaniom, ale chętnie tłumaczyli. Napis ten wśród zachwaszczonego pola. to tak naumyślnie zrobiony, żeby obcym pokazać, że chwastów można się pozbyć — boć też i u gospodarzy miejscowych chwastów ani na lekarstwo. Opoczyńskie to pole, powiadają, na próbę wystawione.—A pocóż to Opoczyńskie, pytam nieśmiało.—To wy nie wiecie, że w Opocznie jest Spółdzielnia Rolnicza i skład nawozów azotowych i azotniaku? Jedźcie do Spółdzielni dadzą wam na próbę **azotniaku** i pouczą jak nim chwasty tępić—**bo ten napis, co widzicie, to jego dzieło.** Zuch ten azotniak—chwasty tępi aż miło! Otóż widzicie mógłbym i ja teraz na polu różne figle płatać, ale wolałem do cna zielska się pozbyć. A jeżeli chcecie rady to wam powiem.

Wczesnym rankiem, kiedy świtać ledwo zaczyna, a rosa dobra jeszcze na listkach, kiedy młoda ognicha 2 a najwyżej 4 listki wypuści idźcie na pole z workiem azotniaku nieolejonego i sypcie nie skąpiąc, nieraz i 150 kg. na ha. wysiać wypadnie, ale zawsze się opłaci. Spali on chwasty doszczętnie, bo na ich liściach, szeroko rozstawionych, łatwo się zatrzyma a zbożu nie zaszkodzi — a nawet pomoże, a zresztą patrzcie na pola moje i z nich naukę bierzcie.

Azotnia to zuch! Naprawdę jemu wiele zawdzięczamy korzyści!

Jura z Opoczyńskiego.

„WICIOWE“ METODY DZIAŁANIA.

Powiat Sandomierski jest świadkiem nowej i wyrafinowej podłości P.Z.M.W.R.P. „Wici“, którzy w porozumieniu z ludzmi, wyrzuconemi w ubiegłym roku z naszej organizacji, w osobach Ciżli z Osin, Konrada i Dobrocha z Ocinka, a podszywającymi się pod miano Zarządu O. Z. M. W. w Sandomierzu, wysyłają do wszystkich Kół Młodz. Wiej. w powiecie okólnik tej treści:

Zarząd Pow. i Okręg. Zw. Mł. Wiejskiej w Sandomierzu l. d. 80.

Sandomierz dn. 23.II. 1930 r.

Do
Zarządu Koła Mł. Wiejskiej w Wielkowicach i Ossolinie p. Klimontów.

Koleżanki i Koledzy!

Jesteśmy synami i córami tej sławnej ziemi Sandomierskiej opiewanej przez poetów, tej bujnej ziemi pszenicznej, słynnej na cały świat, tej ziemi wyzłacanej pszenicą, posrebrzanej żytem ziemi z której wyszło tylu światłych ludzi. Myśmy pierwsi zerwali kajdany niewoli ducha nie daliśmy sponiewierać naszej godności chłopskiej i pierwsi poszliśmy jako samodzielni ku słońca, na zew „Wici“ ognistych, na nasze osobne gospodarstwo. Nie upadliśmy ani moralnie, ani materjalnie. Wznieśliśmy dom na opoce, urządzamy jego wnętrze, choć ciężko nam, bo my nie mamy mórg, ani kapitałów, bo namy gardzą ci co się mienili być obrońcami wsi, co mieli monopol na oświatę wsi, ci nawet nie dają tego co uchwalono na rzetelną pracę.

Zły duch wszedł między nas i rozdzielił nas w 1928 roku, teraz znów 26 stycznia 1930 r. w Kielcach wyciągnęliśmy ku sobie bratnie i siostrzane dłonie i połączyliśmy się pod sztandarem „Wici“. Idziemy ku Wam Koleżanki i Koledzy Związkowcy z radosną wieścią, bo oto 17 lutego b. r. Zarządy „Wici“ i „Siewu“ powzięły na wspólnem posiedzeniu uchwałę, aby dla dobra Młodej Wsi połączyć się w jedno mocne nigdy nierozerwalne ogniwo. Więc ramię do ramienia Koleżanki i Koledzy. Jesteśmy znów razem pod wspólnym sztandarem „Wiciowym“. Na nim zakute zostały tęsknoty i pragnienia nasze. Pod tym sztandarem sięgniemy po życie nowe, pójdziemy do pracy z radością, silni ku budowaniu Młodej Wsi polskiej. Jak dawniej tak i teraz pokażemy całej Polsce, Młodzież Sandomierska umie być zwartą i samodzielności się nie wyprze i odebrać jej sobie nie pozwoli. Tak nam dopomóż Bóg“.

Uchwały:

Uchwała Zjazdów Związków Młodzieży „Siewu“ i „Wici“ województwa kieleckiego:

„Zjazd postanawia natychmiastowe połączenie obydwóch Związków w ramach statutu samodzielnego Związku Młodzieży Wiejskiej Woj. Kieleckiego“.

Uchwały Zarządów Powiatowego i Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej:

Na zebraniu Zarządów Okręgowego i Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Sandomierzu w dniu 17 lutego b. r. zapadła uchwała treści następującej: W myśl uchwały Walnych Zjazdów Związków Wojewódzkich w Kielcach w dniu 26.1. b. r. postanawiamy połączenie obóch Zarządów t. j. Zarządu Powiatowego i Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej, jak również postanawiamy przystą-

pić do połączenia wszystkich Kół Młodzieży Wiejskiej na teren e naszego powiatu“.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Kierownik biura Zarząd P.Z.M.W. i O.Z.M.W.

(—) Kozak. (—) *Żuber.* (—) *W. Ciżla.*
(—) *Wrzosek.*
(—) *Konrad K. Janczura.*
(pieczęć P Z.M W.) (—) *Dobroch I.*
(—) *Sendrowicz W.*
(—) *Kosiorówna Z.*

(Treść okólnika dosłowna)

Bezczelność!. Perfidja posunięta do najwyższego stopnia. Młodzieży! jesteś więc w obliczu nowej, rozbijaczej przewrotności, której tworem jest nowa spółka, celem walki z nami, celem zakłócenia spokoju wsi sandomierskiej. Spółkę tę zawarł „Wiciowy“ Zarząd P.Z.M.W. z ludźmi bez czci i honoru, z ludźmi, z pośród których nie jeden ma na sumieniu tak zbrodnicze zamiary i czyny, iż na myśl o nim uczciwego człowieka trzęsie dreszcz obrzydzenia i pogardy. Ci ludzie mienią się być zwierzchnikami, kierownikami twórczej pracy. Ci ludzie chcą innych wychowywać i prowadzić, zapominając o tem, że im właśnie brak tego, co czyni z człowieka istotę wyższą od zwierzęcia. Ci ludzie mienią się być przywódcami, zapominając o tem, że ich miejsce nie na wsi polskiej, ale w zakładzie dla moralnie upadłych istot, gdzie może nikłe nadzieje rokowałyby, iż kiedykolwiek wyleczą się z tej zgnilizny moralnej, jaka ich mózgi i serca toczy.

Tacy ludzie o pokroju Ciżli robią porozumienie z członkami Zarządu P.Z.M.W. „Wici“, by znów nasycić swą chuć rozbijacką, z której ten związek od lat blisko trzech słynie. Dziwi mię bardzo, iż przywódcy P.Z.M. „Wici“, tacy jak p. Żuber są zdolni bratać się z kazicielami idei aktywnej pracy „Młodej Wsi“. Taki czyn jest świadectwem, iż w nich mieszka „jadem wścieklizny duch zatruty“, który nie pozwala być im przytomnym ani na chwilę.

Pokazują znów swoje faryzeuszowskie oblicze, które dowodzi, iż godni są tych trzech judaszów. Zapytacie, dlaczego nie idą z tą myślą do prawowitego Zarządu O.Z.M.W., lecz omijają go i szukają nowej broni do walki; siłą się by zrodzić z swych myśli nowy potwór, nową gangrenę.

Stwierdzam więc dlatego, że ci ludzie świadomie dążą do walki z całą Młodzieżą, należącą do Z.M.W. „Siew“, co zresztą mają już w swym instynkcie i bratają się z ludźmi ciemnej przeszłości, byle nas zatruć swym wyziewem, byle ukąsić boleśnie. Tacy to ludzie są wychowawcami Młodzieży „Wiejskiej“. Młodzieży! Czas Ci się ocknąć i poznać się na wartości tych panów, marzących stale o mandatach poselskich, czas Ci powiedzieć im, iż uczciwość i szlachetność Twego serca wzywa Cię do czynnego zdemaskowania tej podłości.

Czas Ci otrząsnąć się z ułudy i snu letargicznego, by te cygańskie zamysły zniszczyć w zarodku.

Czas Ci dokonać sądu sprawiedliwego, którym wypowiesz tym podłym miernotom bój o prawość ducha „Młodej Wsi“.

Młodzieży! my wszyscy wierzymy, iż potrafisz należycie ocenić i poznać te szatańskie pomysły. Rzuć im słowo pogardy i stań na wyżynie ducha, wskazanej przez naszego wielkiego wieszcza narodowego, przez co zachowasz swoją powagę i uszanujesz samą siebie!

Józef Wieliński
prezes Podokręgowego Z. Mł. Wiej. w Ossolinie i członek Zarządu O.Z.M.W. w Sandomierzu.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Natolina, pow. radomskiego.

Po znojnym i owocnym trudzie, pięknie, ochoczo, wesoło bawiło się Koło Młodzieży Wiejskiej w Natolinie pow. Radomskiego. Bo też młodzież z tego Koła miała prawo bawić się wesoło,—pracą swą prześcignęła niemal wszystkie Koła powiatu radomskiego. Koło bardzo młode, bo założone 20 października 1929 r. nie opuściło żadnego święta narodowego bez uczczenia go uroczystą akademją, urządziło kilka przedstawień; członkowie Koła wygłosili cały szereg odczytów na różne tematy. Pod względem organizacyjnym może przodować innym Kołom. Całe niemal Koło zgłosiło się do konkursów rolniczych. A jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że znaczny procent członków tego Koła pracuje w różnych zakładach i fabrykach w Radomiu, a zatem czas ma mocno ograniczony, to częste, a liczne zebrania tego Koła, mówią aż nadto wyraźnie, że młodzież z Natolina zasługuje na najwyższe uznanie i godną jest naśladowania.

Godną jest naśladowania zabawa tego Koła. Młodzież z Natolina umie bez wódki wesoło się bawić, czego niestety nie potrafi jeszcze wiele młodzieży.

Gdy po tańcach wniesiono stoły zasiadła wokół nich młoda gromada związkowa, niczem jedna wielka rodzina, posypały się śmiechy i

wypełniły całą salę. Z uśmiechniętych, promieniejących twarzy tryskało zdrowie, radość życia, chęć czynu i przeogromna wiara w swe orle skrzydła i krzepkie ramiona.

Po przemówieniu na cześć ukochanego Wodza Narodu—Marszałka Józefa Piłsudskiego, potężny okrzyk „niech żyje“ wyrwał się gromem z kilkudziesięciu młodych piersi.

Uczta się przedłużyła, a okrzykom na cześć dzielnego prezesa O. Z. M. W., na cześć miejscowego nauczycielstwa — państwa Szpaderskich, Związku Młodzieży Wiejskiej, zaproszonych gości, oraz dzielnych koleżanek-gospodyń, nie było końca.

We wszystkiem widziało się wielką harmonję, gdyż była to gromada, która „zestrzeliła myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“.

Po skończonem przyjęciu wyniesiono stoły i kilkanaście par puściło się ochoczo w tany. A były tam zawrotne, jak potoki górskie oberki, siarczyste jak huragany polki i tęskne, jak krajobrazy jesienne, pełne zadumy i smutku walczyki.

Niebawem szary świt zwiastował zbliżenie pełnego znojnej pracy dnia. Orkiestra zagrała marsz pożegnalny...

Do rozwoju placówki Związkewej mocno przyczynili się państwo Szpaderscy, poświęcając bez zastrzeżeń cały swój wolny czas dla dobra młodzieży i wsi. Oby takich jaknajwięcej było!

Pracuj i baw się Gromado Związkowa! Baw się „póki serce żywo bije“. Po latach, gdy wiek sił ukróci, stępi się wzrok, a głowa białą się stanie, przypomnisz sobie swą piękną młodość i brzemię lat lżej dźwigać będziesz.

Paweł W.

Zwolna naprzód!
(Z Koła Mł. w Bukowcu, pow. Opoczno).

Koło nasze powstało w dniu 20 października 1929 r. Założone zostało przez kol. St. Pogodę i J. Pietrzyka, instruktora Okr. Zw. Mł. Wiejskiej. Zapisało się początkowo 15-stu członków, chociaż we wsi mamy chyba z 50 osób, które mogłyby i powinny wejść do Koła.

Wybrany został i omówiony plan pracy na przyszłość. Jednak na następne zebranie przybyło zaledwie 8 osób i tylu jest nas obecnie. W nielicznej gromadce nie zaniedbujemy się jednak w pracy. Robimy, co możemy. Zapisaliśmy się wszyscy na popularny kurs korespondencyjny im. St. Staszica i przerobiliśmy już 12 lekcyj. Czytamy pilnie „Siew“ i inne pisma. Mamy niewielką bibljoteczkę, którą stale powiększamy. W najbliższym czasie urządzimy przedstawienie, z którego dochód przeznaczymy na zakup książek. Jeden z kolegów z Koła był na Zlocie w. f. Federacji Zw. Mł. Wiejskiej, drugi na Zjeździe Woj. Zw. Mł. Wiejskiej w Kielcach.

W styczniu Koło nasze utworzyło zespół konkursowy, który postanowił wybrać dwa tematy: buraki i ziemniaki. W związku z tem uczestniczyliśmy w kursie przedkonkursowym, który się odbył w dniu 18 lutego w Brzustówku.

Przeszkadzają nam w pracy niezorganizowani młodzi, a i starsi. Narzekają oni na biedę, ale nie wiedzą, że największym ich wrogiem ciemnota, stąd jej nie zwalczają. Znowu młodzież niezorganizowana „zabawia“ się jeszcze urządzaniem pijatyk i hulanek.

Wierzymy jednak, że wytrwała, nasza praca i jej wyniki staną się zachętą dla innych i przekonają starszych o potrzebie oświaty.

Józef Wojtarek.

Nie ustajemy.
(Z Koła Mł. w Jakubowicach Końskich p. lubelskiego).

Koło nasze zostało założone w 1927 r. jednak z powodu braku przodowników praca nasza dość szybko załamała się. Dopiero po dwuch latach kol. Lipski z naszego Koła ukończył Szyce, a jedna z koleżanek Szkołę Gospodarstwa w Nałęczowie. Dzięki usilnej interwencji kol. Lipskiego i kilku zwolenników pracy społecznej w maju 1929 r. Koło zostało przywrócone życiu. W skład Zarządu weszli: kol. Lipski — prezes, kol. Sztal St. — wiceprezes, kol. Jan Gospodarek — sekretarz, kol. Panek Józef—skarbnik. Do Komisji Rew. weszli kol. kol.: Gromek Fr., Prokopówna Zofja i Podstawka Bolesław.

Od pierwszej chwili zabraliśmy się do pracy nad przygotowaniem przedstawienia. Wkrótce też zostały odegrane dwie sztuczki: „Bolszewicy pod Warszawą“ i “X Pawilon“. Przedstawienia te udały się świetnie. To też mile je przyjęła licznie zebrana publiczność, a członkowie Koła dumni byli ze swej inicjatywy.

Lecz wkrótce pożegnać musieliśmy Prezesa, który poszedł do wojska. Postradaliśmy tak najdzielniejszego budziciela ruchu młodzieży na wsi.

Mamy i inne przeszkody w pracy. Chodzi o lokal. Szerzej o tem nie będę pisał, bo ta bolączka dokucza wszystkim i wiele już razy pisano o niej w „Siewie“. Drugim hamulcem w pracy jest założone w naszej wsi Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Jednak nie zważamy na to i sądzimy, że przeciwności zwalczymy.

Wiele jeszcze młodzieży z naszej wsi znajduje się poza ramami organizacji, spędzając czas wolny na „psich figlach“. Zwłaszcza trudno doprosić się o pomoc koleżanki. Jed-

nak dwie z nich, koleżanki Frania Podstawczanka i St. Drozdówna uwijają się dzielnie w pracy, zasługując sobie na powszechny szacunek.

Jak widać posuwamy się naprzód. Słowa—„Trzeba z żywymi naprzód iść" — wryły nam się głęboko w serce. *Jan Gospodarek.*

Do prenumeratorów.

KTO jeszcze nie opłacił „Siewu" za I kwartał 1930 r. **TEN** niechaj śpieszy z prenumeratą, gdyż od 1 marca 1930 r. przystąpiliśmy do wstrzymania wysyłki pisma tym prenumeratorom, którzy do tej pory nie wnieśli należności za I kwartał 1930 r.

Przestrzegamy opieszałych płatników, że dalsza zwłoka w uiszczaniu prenumeraty może ich narazić na przerwę w otrzymywaniu pisma, a nawet na zupełne nieotrzymanie kilku numerów, co później dekompletuje rocznik.

Bywajcie więc corychlej z prenumeratą! Rozpowszechniajcie „Siew".

Administracja.

Nowym czytelnikom, zamawiającym pismo od 1 stycznia, bądź od 1 lutego 1930 r. wysyłamy „Siew" od 1-go marca, ponieważ pierwsze numery są już wyczerpane.

Do numeru niniejszego „Siewu" załączamy broszurkę, wydaną przez Cynkownię Warszawską, zawierającą spis budynków, do pokrycia których została zastosowana blacha żelazna cynkowana.

Z POLSKI I ŚWIATA

Co mówi Devey o położeniu gospodarczem Polski.

Doradca Banku Polskiego, wybitny finansista amerykański p. Devey, który spędził kilkanaście tygodni w Stanach Zjednoczonych, Anglji i Francji oświadczył po powrocie do Polski dziennikarzom, że kapitaliści zagraniczni krajów, w których przebywał, coraz bardziej interesować się zaczynają życiem gospodarczem polskiem. Spodziewać się więc należy w bliskim czasie napływu większych kredytów pieniężnych dla Polski z zagranicy.

Jednocześnie p. Devey stwierdził, że przeprowadził rozmowy z kapitalistami francuskimi w sprawie uzyskania kredytu dla polskiego rolnictwa.

W dalszym ciągu oświadczył p. Devey, że sytuacja gospodarcza Polski nie jest taka zła, jak to się niektórym wydaje. Należy tylko dążyć do popierania własnej wytwórczości przemysłowej i niesprowadzania niepotrzebnych i kosztownych towarów z innych krajów, gdyż w ten tylko sposób zdołamy zmniejszyć klęskę bezrobocia.

Nowy rząd we Francji.

Po trwającem parę dni przesileniu rządowem we Francji powrócił do władzy p. Tardieu, który rząd swój oparł o ugrupowania umiarkowane prawicowe i centrowe. Ministrem spraw zagranicznych w gabinecie p. Tardieu pozostał p. Briand. Gabinet ministerjalny p. Tardieu nie posiada w parlamencie zdecydowanej i stałej przewagi. Należy więc przypuszczać, że nie potrwa długo.

Komisja Reichstagu przyjęła umowę likwidacyjną z Polską.

Po długotrwałej dyskusji w Komisji Reichstagu nad planem Younga i umową likwidacyjną z Polską, w której wyszła na jaw cała nienawiść Niemców dla Polski i cała ich chęć odwetu za klęskę z wojny światowej — ostatecznie i plan Younga i umowa likwidacyjna zostały przyjęte. Świadczy to o istnieniu jeszcze w Niemczech resztek dobrego rozsądku. Bowiem nieprzyjęcie umowy stałoby się powodem dalszych tarć z Polską, które byłyby źródłem stałego niepokoju w Europie.

Wyrok w sprawie M. Uszyckiej.

Jak wiadomo władze rosyjskie po powstaniach w Polsce stosowały jako środki karne w stosunku do uczestników powstań konfiskatę majątków, które przechodziły na własność państwa rosyjskiego. Wszystkie te skonfiskowane majątki po odzyskaniu przez Polskę niezawisłości politycznej przeszły na własność państwa Polskiego. Obecnie jednak potomkowie powstańców skierowali powództwo do państwa o zwrot skonfiskowanych majątków, ponieważ uważali, że Polska ma moralny obowiązek wynagrodzenia im krzywdy, spowodowanej przez zaborców. Z podobnem powództwem wystąpiła między innymi p. M. Uszycka i po przejściu sprawy przez wszystkie instancje sądowe uzyskała dla siebie wyrok przychylny.

Nowa partja w Anglji.

W Anglji istniały dotąd trzy ugrupowania polityczne: konserwatyści, liberałowie i partja pracy. W przeciwieństwie do wszystkich

nnych krajów Europy, gdzie nierzadko doliczyć się można nawet kilkudziesięciu partyj. Obecnie jednak część członków konserwatystów utworzyła nową partję, która nie posiada jeszcze ustalonej nazwy, ale oprzeć się ma na zasadzie niepodzielności Imperjum Brytyjskiego i przekształceniu go na zamknięty obszar gospodarczy, co zdaniem założycieli nowego ugrupowania, którymi są wydawcy kilkunastu najbardziej poczytnych dzienników angielskich, zapewni całemu Imperjum pomyślność gospodarczą.

Traktat handlowy z Niemcami dochodzi do skutku.

Po kilka lat trwających rokowaniach między delegacjami polską i niemiecką — nareszcie zostały uzgodnione najważniejsze postanowienia traktatu handlowego. Przyczem dwie, dla nas najważniejsze sprawy, eksport węgla i świń zostały załatwione w ten sposób, że Niemcy zobowiązały się zakupować w Polsce miesięcznie 360000 tonn węgla i 200000 świń rocznie. Za ustępstwa dla rolnictwa i górnictwa musiała Polska przyznać Niemcom szereg ustępstw w dziedzinie wwozu z Niemiec wyrobów gotowych z przemysłu metalowego, chemicznego, konfekcyjnego i innych.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.– 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.